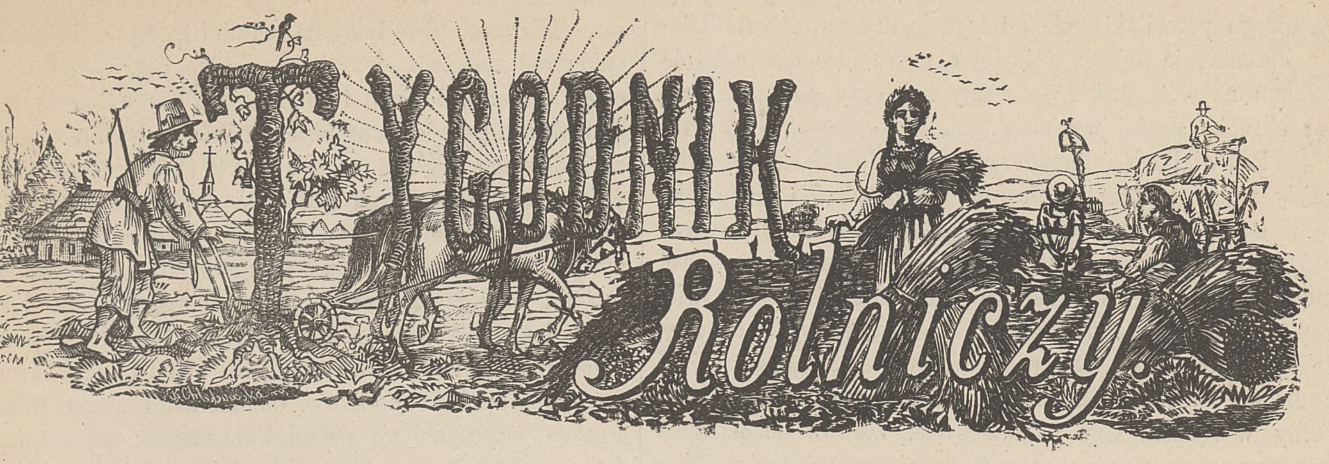
Nr. 2. Kraków, 8 Stycznia 1887. Rok IV.



Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półrocznie 3 ruble. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik“, ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“, przy ulicy Garncarskiej Nr. 5.

Praca Gospodarska.

(*F. M.*) Pracujemy na roli naszej, pracujemy często nawet w pocie czoła, krople znoju i trudu twarz nam zlewają, — a nad tem wszystkiem góruje przecież niezadowolenie, niesmak, często zwątpienie, bo dodatniego skutku tej pracy dopatrzeć się trudno. Co więcej, nieubłagana wskazówka tabularna z matematyczną swoją dokładnością, a w sposób iście zastraszający, wykazuje ustawiczny upadek, cofanie się ciągłe i to przyspieszonym krokiem, stanu narodowego mienia.

Gdzie źródło, nieszczęsnego z. iste, tego zjawiska? Jak ratować to co zostało, a co się wali z dniem każdym?

Odpowiedzmy pokrótce w małej bodaj cząstce na te bolesne pytania, — spróbujmy wskazać jedną bodaj z dróg licznych do ratunku, a może proste słowa nasze zdadzą się na coś — może nie zostaną, jak tyle innych przed niemi, głosem wołającego na puszczy.

Przyczyny upadku ekonomicznego, którego nikt niestety zaprzeczyć u nas dziś nie potrafi, muszą chyba tkwić głęboko w naszym ustroju gospodarskim, a błędy, które popełniamy, muszą być doniosłe, skoro nie żadne wyjątki, ale właśnie ogół rolników w niszczące te szpony ujęty został.

Powodów tego upadku jest bardzo wiele i wielorakiego są one rodzaju, odszukanie zaś błędów, które na szkodę naszą popełniamy, wskazanie śmiałe i o przyszłości myślące, choćby na jeden punkt szkodliwy w tem co się dzieje, powinno być pożądanem. To też niech i nam wolno będzie zwrócić uwagę na jedną bodaj ogólną naszą wadę i to doniosłego znaczenia, przynoszącą szkody znaczne, wadę, którą stanowi ogólna niemal u nas nieudolność w gospodarskiej pracy.

Chcąc powyższe nasze twierdzenie i sąd z doświadczenia wynikły na dowodach oprzeć, cofnijmy się wstecz i zbadajmy naprzód genezę naszej pracy, naszych stosunków ekonomicznych i rolniczych, — a kto wie, czy już sama ta przeszłość postępowania naszego nie będzie odpowiedzią na pytanie, które stawiamy, i wytłómaczeniem opłakanego stanu obecnego, będącego bez wątpienia skutkiem czasów minionych.

Że się bowiem źle dzieje w naszych stosunkach gospodarczo-ekonomicznych, w produkcyi samej, w obrocie admistracyjnym, tego również chyba dowodzić nie trzeba, bo wszyscy niestety zanadto znamy i czujemy grozę dzisiejszego położenia. A tu zastrzedz się przecież na wstępie samym należy, żeby to ceny produktów, tak niskie od dwóch lat, żeby jednem słowem obecne przesilenie ekonomiczno-rolnicze, było jedynym tylko głównym powodem tego upadku ekonomicznego. Przeczyć nie chcemy, że to przesilenie było i jest ciężką i nową klęską, która nas spotyka, i która rzeczywiście na nasz stan finansowy ujemnie działać musi, a w dwójnasób przyspiesza bieg nasze-

go upadku. Zwracamy jednak uwagę, że owa barometryczna wskazówka tabularna nie od dwóch lat dopiero, t. j. od owego przesilenia, ale od tzydziestu a nawet czterdziestu bezustannie opada, a bodaj czy wkrótce nie opadnie całkiem na słotę, która do reszty zniweczy pozostałe jeszcze okruchy naszej własności.

Bez wielkich ani gruntownych wiadomossi naukowych każdy z nas gospodarzy dowieść tego może, bo wie i czuje, że ziemia i kapitał to martwe przedmioty, które tylko przez indywidualną pracę nabierają dopiero ruchu i życia, i dać mogą plon i nagrodę. Ziemię posiadaliśmy niewątpliwie, kapitał, choć stosunkowo może skromny, wiemy z tradycyj, że istniał także, — dwa więc warunki, dwie najważniejsze podstawy bytu do działania i ruchu gospodarskiego mieliśmy w rękach. Czy jednak życie, które wlać należało w ten martwy warsztat, czy ta praca nasza, której poświęcaliśmy się, była należytą, korzystną, produktywną i świadomą rzeczy? to inne pytanie, a dodatnia odpowiedź będzie też więcej jak wątpliwą.

Biorąc jako punkt wyjścia — stan gospodarski przed laty 50, widzimy rzeczywiście, że od tego czasu tak odmienne nastały stosunki w położeniu ekonomicznem i rolniczem naszego gospodarstwa, iż zestawienie i porównanie dawnej epoki z obecną jest prawie niemożliwe. Ale to znowu nie przeszkadza, że naukę i korzyść z tej przeszłości odszukać nam należy. Pół wieku temu chłop nam zorał, zasiał, zboże wymłócił i na targ odstawił, a właściciela i gospodarza jedyną troską było, aby produkt ten jak najlepiej spieniężyć. O porównaniu więc z gospodarowaniem ówczesnem naszych teraźniejszych warunków, bodaj tylko w przybliżeniu, mowy nawet być nie może. Kredyt oparty na ziemi nie istniał na szczęście, oprócz chyba osobistego i wyjątkowego, — kłopotów więc finansowych, presyi procentowej nie było, przez co bieg gospodarczy toczył się bez żadnych trosk o przyszłość, a cały rozum ekonomiczny polegał na rozsądnych i oszczędnych wyrachowaniach. W takich stosunkach rzeczywiście, wiadomości pracy gospodarskiej, których dziś od każdego żądamy, które dziś są alfą i omegą naszego istnienia na roli, były prawie zbytecznemi. W dodatku, ceny produktów w stosunku do wartości ziemi tak były o wiele wyższemi od dzisiejszych, że rozsądek i spokój w postępowaniu ekonomicznem i gospodarczem stawały się wystarczającemi do utrzymania fortuny i nawet do jej przyrobienia.

Aż wobec stanu takiego, nagle, bez poprzedniego przygotowania stron interesowanych, nastąpił ów donośny kataklizm gospodarczy, przynoszący za sobą przewrot rewolucyjny w naszym stanie ekonomicznym, a było nim zniesienie pańszczyzny, w następstwie zaś naturalnie przewrot ogólny we wszystkich stosunkach majątkowych, w pracy i w działaniu.

Generacya gospodarzy, którą fakt ten siedzącą na roli spotkał, nieprzyzwyczajona do pracy, bez żadnych gospodarczych wiadomości, tak teoretycznych jak praktycznych, w obawie tylko o swój byt i przyszłość jęła się śmiało do walki z przeciwnościami, — niestety jednak z ujemnym tylko skutkiem.

Nieznane dotąd koszta administracyjne, które teraz pokrywać należało, wyszły nagle na jaw, zamęt w pojęciach o wartości ziemi i produktów, których ceny z każdym dniem prawie nieproporcyonalnie rosły, nie mogły wyrobić jasnego poglądu na ten nowy stan rzeczy, a następnie nieszczęśliwy kredyt ziemski dopełnił reszty i zbałamucił ostatecznie pojęcie o wartości posiadanej ziemi. Illuzye i fantazye rosły wraz z długami tabularnemi i wekslowemi, a w logicznem następstwie szło za tem przeciążenie i upadek własności ziemskiej. Generacya, o której wspominamy, doznała od tej chwili wielu trosk i zawodów, a choć pracowała dodatnio, do ogólnego stanu ekonomicznego przyczynić się przecież nie mogła; zaskoczona jakby z nienacka, a pracując nieumiejętnie i bez doświadczenia, rezultatów po sobie zostawić nie była w stanie. Tej też generacyi, wobec przewrotów i wyjątkowych okoliczności, w jakich się nieprzygotowana znalazła, zarzutów dziś nie godzi się czynić. Na jedno bodaj tylko wytknięcie winy zasługuje ona, a tą jest błąd ważny i doniosły, iż przeszedłszy przez tyle gorzkich i smutnych doświadczeń nie starała się ona przecież generacyi następnej, w jej będącej rękach, dostateczaie ochronić od zawodów, których sama doznała, — że nie postarała się o należyte wykształcenie następców swych i spadkobierców i nie przygotowała ich praktycznie do tej pracy, którą jej w spuściźnie zostawić miała. Pytamy bowiem śmiało i z podniesioną przyłbicą, czy ta generacya młodsza, następna, a która obecnie wstąpiła lub wstępuje w szranki pracy gospodarskiej, j e s t dostatecznie przygotowaną do rozwiązania przypadającego jej ciężkiego zadania? Czy i jaka istnieje stosunkowa ilość teoretycznie i praktycznie wykształconych gospodarzy, która w tych latach ostatnich wstąpiła na ziemię roboczą i wzięła się przy niej do pracy? Smutna odpowiedź tu będzie. Chyba bowiem dowieść nie trudno, że ilość tych ludzi, jacy stanęli lub stanąć mają na czele większych czy mniejszych u nas fortun, a którzy z fachowem do zajęcia swego przystępują wykształceniem, — zaledwie że nie na palcach wyliczyćby można. I zajste zadziwiającemi są dotąd pojęcia w naszym kraju, w tym kraju tak wybitnie rolniczym, o pracy gospodarskiej. — Są ludzie poważni, którzy już bardzo racyonalnie i ściśle zapatrują się na przygotowawcze prace młodzieży naszej, mającej zamiar poświęcenia się zawodowi prawniczemu, administracyjnemu, medycznemu, filozoficznemu, wojskowemu, a nawet na szczęście już i handlowemu i przemysłowemu. Widzimy nawet bardzo znaczny zastęp młodzieży, która sumiennie oddaje się mozolnej pracy, trudnym egzaminom, bezpłatnej a długiej praktyce w sądzie lub starostwie, ażeby w przyszłości służyć krajowi, czekając nawet zwykle bardzo długo na skromne bodaj wynagrodzenie.

Z jednem gospodarstwem dzieje się dotąd ogólnie inaczej!

Przygotować się teoretycznie i praktycznie do tej twardej, a nieraz może i trudniejszej niż inne pracy gospodarczej, to uważanem bywa powszechnie za rzecz zbyteczną. Dodajmy zaś, że pojęcia te i przekonania zupełnie błędne a niesłychanie zgubne, w następstwach grożą niewątpliwie kataklizmem ekonomicznym w całym kraju. Do jakiego zaś stopnia brak u nas elementarnych bodaj wiadomości gospodarczych — wystarczy by się o tem przekonać — przysłuchać się rozmowom naszych gospodarzy, a co gorsza o wiele, nawet tym niekończącym się rozprawom przy któremkolwiek zgromadzeniu Towarzystw rol., na których najprzód toczy się zwykle zacięta walka o wybór Prezesa, a dopiero w następstwie wszczyna się gorący bój między zwolennikami teoryi hodowania rasy Holenderskiej lub Berneńskiej. Co jednak tej nieszczęśliwej a chudej holenderce trzeba dać jeść, o tem nigdy mowy niema, bo tak podrzędna sprawa pozostawia się karbownikowi, który z łaski swej paszę przeznacza!

Słyszeliśmy również wcale częste poważne wnioski o potrzebie w kraju szkół dla ekonomów i urzędników gospodarskich. Nikt oczywiście nie zaprzeczy potrzeby naglącej szkół takich, ale sądzimy, że na początek należałoby raczej utworzyć szkoły teoretyczne i praktyczne dla samychże przyszłych właścicieli, w następstwie zaś dopiero szkoły dla urzędników. Dziwny to bowiem w razie przeciwnym musiałby wywiązać się z czasem stosunek między tym zwierzchnikiem w przyszłości a podwładnym, gdy z jednej strony stanie do pracy wykształcony urzędnik, a z drugiej pryncypał bez żadnych wiadomości o rolnictwie i administracyi.

Okrzyk zgrozy wydobył się u nas z piersi, kiedy niezbyt dawno temu rycerski północny naród z dewizą swoją „siła przed prawem“ uchwalił wywłaszczenie naszej ziemi w Poznańskiem; — gdy jednak przez nieudolność własną i brak świadomej pracy, w Galicyi dobrowolnie się wywłaszczamy, a ziemia bez żelaznych rozporządzeń landratów pruskich usuwa się nam z pod nóg, wrzawy w kraju nie słychać, ale przeciwnie, potakując niby temu co się dzieje, zezwalamy milcząco na wywłaszczenie i na ogólny upadek.

To też wydaje nam się, iż to czas już ostatni, by się ocknąć i zwrócić uwagę, że obecne zajęcie gospodarskie to już nie dowolna ani pańska zabawka, ale że wobec naprężonych stosunków ekonomicznych, wobec wartości ziemi, kosztów administracyi, cen produktów, przeciążenia tabuli, — ścisła umiejętność w gospodarskiej pracy może nas jedynie od ostatecznej uratować zagłady.

Wykształconemu prawnikowi polecić sterowanie pancernym okrętem uważanemby było i słusznie za szaleństwo — żądać od utalentowanego oficera lekarstwa na tyfus uzna również każdy co najmniej za niewłaściwe, — a zdatnemu stolarzowi kazać ukuć miedziany kocioł byłoby co najmniej śmiesznem. Zobaczmy jednak co u nas się dzieje! Niedoświadczonemu młodemu człowiekowi, który potrochu na wydziale prawniczym wiadomości, specyalnie o prawie wekslowem zaczerpnął, lub na filozoficznym o sztuce coś zasłyszał, powierzyć wieś, dobra rozległe, fortunę, przyszłość rodziny, — kazać mu bez żadnych wiadomości, bez żadnej nauki i doświadczenia gospodarować, to przecież zjawisko w praktyce widzimy u nas codziennie.

Przemysłowiec, który ma zamiar prowadzić i stanąć na czele fabryki jakiegokolwiekbądź rodzaju, przechodzi przez mozolną naukę i ciężką praktykę, zanim chwyci się zarządu i odpowiedzialności. Kapitał jest dla niego drugiem pytaniem, — pierwszem zaś, na które sobie odpowiada zanim ruszy z miejsca, bywa kwestya, czy rozumie już dostatecznie i czy zna wystarczająco swój fach. Przeciwnie się dzieje, gdy ktoś gospodarować zamierza. Stawia się na wstępie pytanie, czy jest kapitał lub wieś do dyspozycyi? — ale czy się podoła tym trudnym na roli zajęciom, tym zawikłanym warunkom, to już drugorzędna sprawa, nad którą ściśle mało kto się zastanawia, zastępując zdrowy sens nieszczęsną formułką, którą dziedzictwem po dziadach — szlachcie otrzymało się, owem specyficznie polskiem „jakoś to będzie“.

Prawdać to, że niema tego zawodu na świecie, w którym powodzenie zależnem nie jest od indywidualnego rozumu, od sprytu naturalnego, od wytrwałości, tęgości charakteru, wreszcie . . . . od szczęścia, od owego „grin de chance“, — a jeżeli te warunki są w działaniu każdego człowieka potrzebne, to niewątpliwie gospodarz i rolnik potrzebuje ich bodaj więcej jak ktokolwiek. Polegając przecież absolutnie i wyłącznie na szczęściu, rzucać się na rolę bez przygotowania żadnego, bez nauki, bez praktyki i doświadczenia, jak Niemcy dobrze mówią „in's blaue hinein“, — to dziwne zjawisko chyba wyłącznie u nas, nie w Polsce ale w Galicyi, najczęściej widzieć się zdarza.

W odpowiedzi na twierdzenia nasze możemy łatwo się spotkać z uwagą, że w Niemczech, zwłaszcza w północnych, gdzie niewątpliwie gospodarstwo racyonalnie jest prowadzone, a gospodarze teoretycznie i praktycznie wysoko wykształceni, stosunki ekonomiczne i majątkowe także są nieświetne, a stan tabularny tak przeciążony, że podobno gorszy od naszego. Te przyczyny niepowodzenia w tych krajach i okolicach są jednakże odmienne, a nawet wprost przeciwne naszym.

Niemiec, zawsze i wszędzie siebie pewny, powiedział sobie, że jak swoje wszechpotężne „Ja“ zwiąże z drenowaniem, z orką na 15 cali i ze sztucznemi nawozami, to będzie i musi mieć 18. Tymczasem nawet Niemcowi na panewce spaliło i zamiast 18tu pokazało się 9; alеż bo jego oczekiwanie zawieść musiało, a zawód słusznie mu się należał, Niemiec bowiem zapomniał, że oprócz owego „Ja“, oprócz chemii i podwójnej rachunkowości jest jeszcze Pan Bóg, który raczy nawet w sprawy naszych zachodnio-północnych sąsiadów czasami wglądać i karcić ich germańską zarozumiałość.

Jeżeli jednak w Niemczech rachunek ów oparty na nauce, wykształceniu i pracy, nie zawsze i nie wszędzie dodatni wydaje rezultat, to w tem jeszcze argumentu nie-

ma, żebyśmy Polacy bezwiednie i lekkomyślnie roli się chwytali.

Jakże więc radzić na te braki dzieci naszych? co robić z nimi, by w kraju wykształceni, roli chwytali się ze znajomością rzeczy, z możebnem bodaj przypuszczeniem dodatniego rezultatu swej pracy? Oto nasza odpowiedź, — skromne wskazówki, któremi kończymy niniejsze zbyt krótkie, zważywszy ważność przedmiotu, uwagi: Leżą właśnie przed nami wykazy młodzieży uczęszczającej w ostatnich latach na wydziały rolnicze na uniwersytetach w Berlinie, Lipsku, Halle i Wrocławiu, młodzieży gotującej się do tego trudnego zawodu gospodarskiego i do tej dziś tak bardzo ciężkiej pracy. Z wykazów tych w Uniwersytetach powyższych na Wydziale rolniczym było:

	1884	1885	1886
w Berlinie	328 —	467 —	481
„ Lipsku	72 —	90 —	79
„ Halli	231 —	182 —	219
„ Wrocławiu	103 —	82 —	88
Razem więc na 4ch uniwersytetach:	734 —	719 —	867

U nas w kraju tymczasem słyszymy wyjątkowo tylko o młodym człowieku, który przez parę miesięcy prześliźnie się w Wiedniu przez akademię „Boden-Kultur“, a następnie odbędzie praktykę w Poznańskiem, przeplatając ją zwykle polowaniem na kuropatwy i obowiązkami towarzyskiemi, — poczem jako ukończony — w swojem przekonaniu — gospodarz, staje do szeregu pracowników nad mieniem krajowem. A tu w kraju tym coraz biedniejszym gospodarować dziś z pożytkiem mogą tylko ludzie posiadający gruntowną znajomość rzeczy, wykształcenie, fachową rytunę i praktykę, bo nieudolna obecnie praca na zagonie niewątpliwą ruinę za sobą sprowadzić musi. Wszak doświadczenie każdego gospodarza stwierdzi, że można dobrze rolę uprawić, zawczasu pięknem ją ziarnem obsiać, a mimo tego jeżeli Pan Bóg nie pobłogosławi, to się nie uzyska plonu; ale o czem również nikt także nie wątpi, to że na zaperzonej roli, beż należytej wiedzy uprawionej, snopa ciężkiego jeszcze żaden gospodarz nie sprzątnął. Jasna więc konkluzya, że zanim się przystąpi do pracy gospodarskiej, powinno się być już dzisiaj, jak do każdego innego fachu, tak samo do niej przygotowanym, nauczonym, wykształconym, jeżeli w ogóle ma na prawdę wśród obowiązków naszych leżeć utrzymanie w naszych rękach ziemi ojczystej.

A rada tu jaka?

Brakuje nam niewątpliwie wiele do szczęśliwego bytu ekonomicznego w kraju, ale jeżeli czego na razie brak największy, to ludzi, którzyby ten bieg fatalny zrozumieć chcieli i wstrzymać go się starali, — ci zaś tylko zaporę stawić mu mogą, którzy o brakującą nam szkołę i naukę w niej postarają się. Obowiązkiem więc naszych Towarzystw rolniczych, naszego Sejmu, naszej Delegacyi w Radzie państwa być nam się wydaje: staranie się wszelkiemi siłami o utworzenie Wydziału rolniczego, lub na sam początek bodaj kilku niezbędnych katedr ekonomiczno-rolniczych przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Takie jak widzimy istnieją w Niemczech, Francyi, Anglii i we wszystkich niemal krajach cywilizowanych. Ale środki potemu, odpowie każdy. Głosy o to już parę razy wołające, nie zostały co prawda wysłuchane, ale świeżo pierwsze dzięki Bogu samoistne próby same się u nas właśuie zjawiły. Przykład niejako do wykładów tego rodzaju dał nam w tym właśnie roku uczony i pełen zapału Docent przy Uniwersytecie w Krakowie Dr. Józef Milewski, którego wykłady o Ekonomii rolniczej, w obecnem półroczu zimowem świetnie jak słyszymy rozpoczęte, i rozprawa w *Przeglądzie Polskim:* „Prawo spadkowe a własność ziemska“ *(Przegląd Polski,* 1886, Tom III. str. 82) podały nam myśl i nadzieję, że z dobrą wolą i chęcią na tory przez nas wskazane z łatwością młodzież wprowadzićby można. A po tym początku może da się zrobić i więcej, wówczas zaś następcy nasi na podstawie odbytych gruntownie studyów gospodarskich i ekonomicznych, będą może wkrótce w stanie stawić czoło trudnościom tak wielkich rozmiarów, jakie w kraju nad nami zawisły. Utworzenie zaś kilku katedr fachowych w tym kierunku nie przysporzyłoby nawet państwu wielkich kosztów, Delegacya zaś nasza w Wiedniu zasłużyłaby sobie na wielką wdzięczność kraju, wywalczywszy na ten cel bodaj kilkanaście tysięcy fl. rocznie, które w następstwie, w postaci znacznych odsetek fachowo do roli wykształconej młodzieży niechybnie wrócić się muszą.

Niezawodnie głos ten skromny gospodarza z po za gór i potoków, słowa pisane nieudolną ręką przy pługu spracowaną pozostaną bez skutku i odpowiedzi, skoro już nieraz bito u nas w dzwony na takiżsam alarm, a niestety beż żadnych dotąd rezultatów. Mamy właśnie przed sobą w tej materyi artykuł nieodżałowanej nigdy pamięci Józefa Szujskiego (*Przegląd Polski* rok 1869, Tom III, str. 334), — przypominamy również niezbyt dawno ogłoszoną, pełną wybornych myśli prace Prof. Dr. Józefa Rostafińskiego („O Założeniu Wydziału Rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim“, *Przegląd Polski*, rok 1884 Tom 71 str. 381). Ośmnaście lat więc upłynęło od pierwszego odezwania się w tej sprawie, trzy lata prawie od drugiego artykułu, a tymczasem repliki na nie żadnej i żadnych też zachodów w tym kierunku! Chyba więc niestety nie ma przekonania u ogółu, że sprawa ta jest dla nas kwestyą życia, którą z energią ująć w ręce należy i co prędzej bodaj coś stworzyć! My z gospodarskiego tylko obowiązku nakreśliliśmy tych słów parę w nagziei, że może choć czytelników „Tygodnika Rolniczego“ skłonimy do postawienia wniosków w tym kierunku na najbliższem posiedzeniu centralnego Towarzystwa Rolniczego w Krakowie. Może ono inicyatywę tu weźmie może głos tej najpoważniejszej reprezentacyi gospodarskiej zachodniej części kraju naszego, zaważy na szali i skłoni do podjęcia tego, o co nam tak gorąco chodzi. My z naszej strony szczęśliwi wówczas będziemy. żeśmy temi kil-

ku słowy sprawę przypomnieli i rzucili znowu dawno poruszoną myśl, którój szczęśliwemu kiełkowaniu oby w końcu P. Bóg pomocy swej nieodmówił! —

O KULTURZE WIERZBY KOSZYKARSKIEJ.

Ciąg dalszy.

VIII.

Świeżo posadzona kultura na samym wstępie bronić się musi od najniebezpieczniejszego wroga swego, to jest: od chwastów, które dla wierzb koszykarskich są tem, czem „kulturtregerzy" są dla nas Polaków.

Chwasty (szczególnie dla młodych kultur) tak dalece są zgubnemi, że już niejedna nowo-założona kultura im uległa; natomiast starsze kultury już nietak bardzo ich się boją; ponieważ zaś my Polacy do „starych" (nie do „nowych") należymy, przeto nie traćmy nadziei, że i owe „kulturtregerowskie chwasty" zdusić nas nie potrafią.

Chociaż od niejakiego czasu chwasty na chudych piaskach poznańskich bardzo się rozrastać zaczynają, jednakowoż w ogóle na chudych gruntach i chwasty chude bywają, przeciwnie zaś, czem żyźniejsza ziemia, tem bujniej ziela na niej porastają, a mianowicie owa (już poprzednio wzmiankowana) „powójka" (*Convolvulus sepium*) ze wszystkich chwastów najniebezpieczniejszy, bo obkręciwszy młode pręty wierzbowe ściąga je na ziemię i zadusza je; przytem bardzo szybko się mnoży (z nasienia i odrostkami z korzenia), i jest bardzo trudny do wygubienia, mając bardzo głęboko idące korzenie, którym ucinanie wierzchów mało co szkodzi.

Najtańszy sposób wygubienia chwastów jest następujący: Pozwolić im róść swobodnie, aż do początku czerwca, wtedy zaś gracą wyczyścić owe drożynki (50 ctm. szerokie) między rzędzikami, uważając bardzo, by nie zaczepić samych pieńków wierzb po obu stronach. W samych rzędzikach i tuż koło nich pleć trzeba ręką ostrożnie, uważając na korzonki wierzbowe. Robić to wszystko bezpośrednio po deszczu, ażeby korzonki owych chwastów módz wydobywać, ziemię zaś przez grasowanie na ścieżkach poruszoną przygartywać do pieńków młodych wierzb, ażeby owe pieńki (to jest: górne końce sztobrów) zawsze pod ziemią się znajdowały.

W jakie 6 tygodni czy 2 miesiące później, jak ziela nanowo się podniosą (co podług częstszych lub rzadszych deszczów prędzej lub później nastąpi), tę samą operacyę powtórzyć, a w razie bardzo dżdżystego lata nie żałować tej pracy i kosztu nawet i po raz trzeci, w końcu sierpnia.

Tam gdzie owa „powójka" rozpanoszać się zaczyna, tam radykalnie i co 6 tygodni (w pierwszym roku) pleć trzeba, wydobywając ile można korzonki owej powójki, a podcinając na jakich 10 ctm. pod ziemią owe korzonki, których wyciągnąć nie zdołano. Z powójką bowiem tylko ta alternatywa; „Albo ją się wygubi, albo powójka wygubi kulturę wierzbową."

Wszystko na tem zależy, ażeby przez pierwsze dwa lata nie dać się rozpanoszyć chwastom, bo już na trzeci rok może nawet i jednorazowe pełcie już wystarczy, jeżeli przez pierwsze dwa lata kultura czysto utrzymywaną była.

Nie umiałbym tego scientificznie wytłumaczyć. ale z powtórnego własnego doświadczenia wiem, że ziemia, którą przez jakiś czas ciągle wypielano, traci nakoniec skłonność do wyradzania chwastów.

Widziałem wprawdzie kultury wierzbowe, które (biedaczki!) nie znają nawet tego słowa „pełcie"! a przecież istnieją. Istnieją one, istnieją! *Aber fragt mich nur nicht „wie?"* Dodajmy jeszcze i to, że takie fenomena tylko na najnędzniejszych najlichszych piaskach obaczyć można, lecz proszę spróbować takie żarty na dobrym czarnoziemiu, a wtedy po 5 latach zapytamy szczęśliwego właściciela: „A gdzież ta pańska kultura wierzbowa była?" Nikt jej nie odszuka, chyba jakiś „Schliemann", który Troję potrafił odszukać.

Chcąc wierzbom bardzo dogodzić, wypadnie wąską sapą (nie szerszą nad 10 ctm.) poruszyć owe ścieżki między rzędzikami, samym tylko środkiem, na głębokość 5 do 6 ctm., by nie dostać się do korzonków wierzbowych, rozrastających się na wszystkie strony. Z tegoż samego powodu nie wypada też używać sapy szerszej nad 10 ctm. a tylko samym środkiem ścieżek ziemię poruszać.

Ażeby zaś robotnik własnej swej pracy nie niweczył (udeptaniem ziemi tylko co poruszanej), wypadnie tę robotę w taki sposób wykonać:

Robotnik stając na ścieżce Nr. 2, z tejże ścieżki obrobi ścieżkę Nr. 1; następnie chodząc po ścieżce Nr. 3, obrobi ścieżkę Nr. 2: dalej ze ścieżki Nr. 4 obrobi ścieżkę Nr. 3, i tak dalej do końca.

Ziemię środkiem ścieżek tym sposobem poruszoną, tenże robotnik za jednym zachodem przygartywuje do wierzb, ażeby pieńki ziemią były przykryte; koszykarskim wierzbom bowiem bynajmniej nie zaszkodzi, jeżeli młode pręty u dołu nawet na kilka centim. ziemią przysypane będą, przeciwnie zaś, suchych końców pieńków sterczących nad ziemią najbardziej wystrzegać się należy.

Takie obsypywanie podwójną korzyść nam przyniesie, bo (jak wszechwiadomo) każde poruszanie ziemi, będąc dla wegetacyi bardzo korzystnem, wierzby też znacznie silniej się rozrosną, a powtóre, służy ono poniekąd jako częściowe pełcie, które nawet czasem (od 3 lub 4go roku istnienia kultury) zupełnie dostatecznem okazać się może.

Pora tej roboty: początek wiosny, jak już ziemia „sypką" być zaczyna, a później po raz drugi w miesiącu lipcu powtórzyć należy. Na ciężkich glinkach. czarnoziemiach, bardzo korzystnem okaże się trzecie obsypywanie w październiku (pod zimę), i możnaby do tego obsypywania poniekąd zastosować wiadome owe powiedzenie:

Der Schnaps der ist des Morgens gut,
Und schad't nicht zu Mittage,
Und wer des Abends schnapsen thut,
Ist frei von jeder Plage!
Inzwischen soll etc. etc. etc.

W każdym razie ani z pełciem, ani z obsypywaniem skąpić nie wypada, gdyż lichwiarskim procentem ono się wróci, a jeżeli już ktoś koniecznie sam przekonać się zechce. niechaj część kultury swojej prawidłowo poprowadzi, resztę zaś „tanim" sposobem zaniedbuje, a za dwa lata już dowie się, czego się trzymać.

Doczekawszy się jesieni, mamy przed sobą gotowy pierwszy zbiór, a chociaż owe pierwsze żniwo zawsze mierne będzie, jednakowoż „całkiem za nic" brać go nie można.

Zachodzą tu dwie kwestye: „kiedy" ciąć i „jak" ciąć?

Pora cięcia dopiero po zupełnem opadnięciu wszystkich liści z wszystkich drzew, i po pierwszych mrozach się rozpoczyna, a trwa do początku lutego, bo już wtedy soki ruszać się zaczynają.

Kto wcześniej lub później ciąć zechce, kulturę wierzbową dotkliwie uszkodzi. To jako zasada, za którą wszelką odpowiedzialność na siebie biorę.

Jako radę zaś (bez odpowiedzialności formalnej) przytoczę powiedzenie pewnego starego poczciwego Litwina (z profesyi gajowego), który mawiał: „Wszelkie drzewo ścięte w porze ubywania księżyca (między pełnią i ostatnią kwadrą), szaszlami będzie potoczone i prędko gnić zacznie, a pozostały pień albo żadnych porostków, albo słabe tylko pędy wypuści. Drzewo zaś ścięte w porze przybywania księżyca (między pierwszą kwadrą i pełnią) tym szkodom nie ulegnie."

Relata refero! Nie dość dawno jeszcze o tem słyszałem, by módz na podstawie własnych spostrzeżeń „za" lub „przeciw" temu twierdzeniu przemawiać, lecz w każdym razie nie zaszkodzi mieć i to na uwadze, tem bardziej, iż wszyscy wiemy, jak znacznym jest wpływ księżyca na kulę ziemską. — dowód: przypływ i odpływ morza.

Ciąć trzeba wszystko (bez wyjątku) co nad ziemią sterczy, — i młode pręty, i końce sztobrów. — i ciąć należy tuż przy samej ziemi.

Samo z siebie, że taki sposób cięcia nie może być wykonanym zwykłym nożem ogrodowym, lecz tylko albo nożycami („sekatorem"), albo bardzo ostrą siekierą, albo bardzo ostrym siekaczem.

Główna rzecz, ażeby nie zostawiano końców sterczących nad ziemią.

Chcąc ciąć tuż przy samej ziemi, przyklękać wypada, a dlatego radzę obrać do tej roboty dzień mroźny, by po błocie się nie czołgać.

Tnąc siekierą lub siekaczem, niepodobna z taką samą dokładnością trafić zawsze „w sam punkt", wtedy więc zawsze lepiej trochę zagłęboko, aniżeli zawysoko ciąć.

We Francyi zwykle siekaczem ścinają wierzby koszykarskie; a też bardzo często u dołu tych prętów z Francyi pochodzących korzonki się znajdują, co jasno dowodzi, że przy ścinaniu koniec siekacza aż w ziemię ugodził. Ponieważ zaś we Francyi kultura wierzby koszykarskiej bardzo wysoko stoi, więc pod tym względem Francuzów śmiało naśladować możemy.

Bah! Gdyby we Francyi wszystko tak dobrze stało, jak wierzba koszykarska, toby Prusacy nosa tak nie darli.

(C. d. n.) *Ogrodnik wołyński.*

WYSTAWA KRAJOWA w KRAKOWIE.

SPIS

członków Komitetu pełnego wystawy krajowej w Krakowie.

1. Abrahamowicz Dawid.
2. Andriolli.
3. Baczewski Józef.
4. Hr. Badeni Kazimierz.
5. Dr. Bandrowski Ernest.
6. Baranowski Teodor.
7. Dr. Baraniecki Adryan.
8. Bartoszewicz Kazimierz.
9. Baruch Gustaw.
10. Benoë Atanazy.
11. Bodyński Maxymilian.
12. Hr. Borkowski Kazimierz.
13. Brandt Józef.
14. Chmurski Roman.
15. Chyliński Michał.
16. Hr. Cieszkowski Zygmunt.
17. Czecz-Lindenwald Karol.
18. Czedik Aloizy von Bründelsberg.
19. J. E. Hr. Dzieduszycki Włodzimierz.
20. Hr. Dzieduszycki Wojciech.
21. Flank Karol.
22. Gadomski Walery.
23. Gustaw Graf von Feldern-Egmond zu Arçen. Pułkownik.
24. Gerson Wojciech.
25. Głowacki Justyn.
26. Głowacki Wacław.
27. Gorajski August.
28. Götz Jan.
29. Dr. Grabowski Kazimierz.
30. Gülcher Oskar.
31. Hochberger Juliusz.
32. Homolacs Stanisław.
33. Dr. Hoszard Franciszek.
34. Ihnatowicz Jan.
35. Dr. Jakubowski Faustyn.
36. Janowski Józef.
37. Jaroszyński Józef.
38. Jędrzejowicz Adam.

39. John Alfred.
40. Dr. Jordan Henryk
41. Kędzior Andrzej.
42. Paul Ritt. Kirschner von Kordfort. Generał.
43. Kiselka Karol.
44. Kleczkowski Antoni.
45. Klucki Stanisław.
46. Knaus Karol.
47. Kolosvary Wiktor.
48. Kołodziejski Waleryan.
49. Dr. Korczyński Edward.
50. Kornecki Wincenty.
51. Kosydarski Władysław.
52. Kovats Napoleon.
53. Krzyżanowski Stanisław
54. Krechowiecki Adam.
55. Kühnelt Antoni.
56. Hr. Lanckoroński Karol.
57. Langie Karol.
58. Langie Tadeusz.
59. Dr. Leo Artur.
60. Lippoman Jan Alfons.
61. Łuszczkiewicz Władysław.
62. Matejko Jan.
63. Masłowski Ludwik.
64. Męciński Józef.
65. Meissner Adolf.
66. Mendelsburg Albert.
67. Michalski Michał.
68. Michałowski Ludwik.
69. Mikolasch Juliusz.
70. Mirtenbaum Emanuel.
71. Nachowski Jan.
72. Nawratil Arnulf.
73. Niedziałkowski Janusz.
74. Dr. Larysz Niedzielski Stanisław.
75. Niemczynowski Stanisław.
76. Postel Maurycy.
77. Hr. Potocki Artur.
78. Pryliński Tomasz.
79. Hr. Przeździecki Konstanty.
80. Reich Leopold.
81. Romanowicz Tadeusz.
82. Rybkowski Tadeusz.
83. Rychnowski Franciszek.
84. Ks. Sanguszko Eustachy
85. J. E. Ks. Adam Sapieha.
86. Schayer Karol.
87. Schellenberg August.
88. J. E. Hr. Siemieński-Lewicki.
89. Simon Edward.
90. Skrzyński Adam.
91. Śladkowski Wacław.
92. Śliwiński Jan.
93. Sokołowski Maryan.
94. Br. Sochor von Friedrichstha.
95. Starkel Juliusz.
96. Steingraber Gustaw.
97. Stengel Ireneusz.
98. Stockmar Ernest.
99. Strzygowski Franciszek.
100. Struszkiewicz Władysław.
101. Stryjeński Tadeusz.
102. Strzelecki Henryk.
103. Szczepanowski Stanisław.
104. Szklarski Andrzej.
105. Dr. Szlachtowski Feliks.
106. Szpakowski Witalis.
107. Szymczykiewicz Sebastyan.
108. Hr. Tarnowski Jan.
109. Umiński Piotr.
110. Walichiewicz Michał.
111. Wang Juliusz.
112. Wdowiszewski Wincenty.
113. Weloński Pius.
114. Dr. Wereszczyński Józef.
115. Zachariewicz Julian.
116. Dr. Zajączkowski Władysław.
117. Zawiłowski Ludwik.
118. Zaremba Karol.
119. Zieleniewski Leon.
120. Ziembiński Stanisław.
121. Ziemięcki Teodor.

ROZMAITOŚCI.

Zaraza na świnie w Anglii. Febra tyfoidalna u świń, w Ameryce „świńską cholerą“ nazwana, panuje od lat kilku w Anglii i mimo najrozmaitszych środków zapobiegawczych policyjno weterynarskich, usuniętą być nie może. Choroba ta pokazała się w Anglii najprzód w r. 1862; w Ameryce grasowała w r. 1878 tak silnie, że z 19 mil. świń w Stanach Zjednoczonych $2^1/_2$ mil. na chorobę tę zdechło. W Anglii zachorowało na nią w r. 1879: 17.074 sztuk świń. Od tego czasu, celem zwalczania choroby, chwytano się najrozmaitszych środków prawnych a mianowicie: ograniczenie handlu świniami, oznaczenie miejsc zarazą dotkniętych, przymusowe zabijanie wszystkich chorych zwierząt a później nawet zdrowych świń, które w jakąkolwiek weszły z choremi styczność. Wszystkie te środki, zdaje się nie dosyć surowo wykonywane, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu i w tym roku choroba z nową wybuchła gwałtownością, straszliwe czyniąc spustoszenia. W 3 miesiącach (od stycznia do kwietnia br.), zachorowało na tę chorobę nie mniej jak 8.321 świń. Polecają zatem znowu zabijanie wszystkich chorych i o zarażenie podejrzanych świń. Zaraza budzi obawę, aby się do Niemiec nie przeniosła, gdyż z Anglii sprowadzają

się ciągle świnie rozpłodowe. Środki bezpieczeństwa ze strony rządu byłyby w tym razie nader pożądane.

Mleczarni krotoszyńskiej w Poznańskiem pierwsze walne zebranie odbyło się w dniu 5 bm. w budynku mleczarni. Przedłożony bilans wykazał około 3050 m. nadwyżki.

Oznajmienia.

Z c. k. Namiestnictwa.

L. 79,001. OKÓLNIK

do wszystkich PP. c. k. Starostów i PP. Prezydentów miast Lwowa i Krakowa.

Wskutek odezwy z dnia 17 listopada b. r. l. 73003 o wygaśnięciu księgosuszu w Rosyi na pograniczu powiatów sokalskiego i skałackiego, c. k. Namiestnictwo czeskie rozporządzeniem z d. 1 grudnia l. 100.313 zniosło swe zarządzenie, ograniczające wprowadzanie i przewóz zwierząt i płodów zwierzęcych do Czech, które ogłoszone zostały tut. okólnikami z dnia 10 i 28 październik b. r. l. 64.269 i 68.701.

Lwów. d. 12 grudnia 1886.

Wiadomości handlowe.

Kraków 4/1. Za 100 klg. Pszenica biała od 8·50 do 8·75; banatka od 8·75 do 9·—; czerwona od 8·60 do 8·85 Żyto od 6·60 do 6·85. Jęczmień od 6·—. do 7·50. Owies od 5·32 do 5·60. Kukurudza od —·— do —·—. Groch od 8·50 do 10·— Fasola od 8.25 do 9·50. Rzepak zim. od—·—. do —·—. Koniczyna czerwona od —·—. do —·—; biała od —·—. do —·—. Tatarka od 6·75 do 7·50. Proso od 5.50 do 6·50. Jagły od 10·50. do 10.75. Siano od 2·20 do 3·—; Słoma od 2·60 do 3·— Ziemniaki od 1·60 do 1·80. za 1 hktl. Spirytus z opłatą na 95⁰ Tral. hektoliter złr. 50·85 Okowita z opłatą na 80⁰ Tral. hektoliter złr 43·25.

Rzeszów 4/1. Za 100 klg. Pszenica od 8·25 do 8·45 Żyto od 6·— do 6·25 Jęczmień od 6·— do 7·— Owies od 5·— do 6·—. Groch od 6·50 do 9·— Bób od 5·— do 5·50. Wyka od 5·— do 5·50. Proso od —·— do —·—. Tatarka od ·— do ·—. Rzepak od ·— do ·—. Koniczyna od 45·—. do 48·—. Chmiel od 45·—. do 60·—. Okowita 1 litr — ct. Ziemniaki od —·— do —·—.

Tarnów 31/12 Za 100 klg. Pszenica od 8·40. do ·— Żyto od 6·60 do ·— Jęczmień od 5·65 do —·—. Owies od 5·— do ·—. Groch od 7·50 do —·—. Bób od —·— do 5·40. Tatarka od 7·20 do —·—. Proso od —·— do —·—. Kukurudza od 7·25 do —·—. Ziemniaki od 1·50 do ·—. Rzepak od —·— do —·—. Koniczyna od 45.— do —·— Siano od —·—. do 2.— Siano z koniczyny od 3·— do 3 ·— Słoma od 2·— do —. Okowita za 1 litr —·48 Masło za 1 klg. od —·— do —·70.

Przemyśl 31/12 Za 100 klg. Pszenica żółta 8.—. czerwona 7·50. biała —·—. Żyto 5·75. Jęczmień od 5.— do 5·25. Owies 4·90 Groch 7·— Bób 5·—. Kukurudza —·—. Ziemniaki za 1 korzec 1·40 Słoma 1·35. Siano 2·40.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.